



ZABÓJCZA

LOJALNOŚĆ I WŁADZA MAJĄ SWOJĄ CENĘ..

OBSESJA

MONIKA NAWARA

ZABÓJCZA OBSESJA

MONIKA NAWARA



Rozdział 1

BESIM

Kolorowe światła przesuwają się pulsująco po klubowiczach. Tłum wirował na parkiecie. Poruszał się jak jedno ciało w rytm muzyki elektronicznej, którą umiejętnie miksował DJ Livio, znany w całej południowej Europie.

Imprezowicze spędzali gorącą sobotnią noc w klubie Cubana kierowani najrozmaitszymi powodami, ale żaden z nich nic dla mnie nie znaczył. Każdy z gości zostawi dziś sporo kasy w mojej kieszeni, więc mimo że nie lubiłem tutaj przychodzić, szczególnie o tej porze, kiedy robiło się najgłośniejsze i najtłoczniejsze, to czasami nie miałem wyjścia.

Cubana zarządzał bardzo kumaty facet, ale jakim byłbym szefem, gdybym nie trzymał ręki na pulsie? Chujowym. A że odpowiadałem nie tylko za ten designerski klub, lecz także za wiele innych interesów ojca, to do moich obowiązków należało pokazywać się w takich miejscach, nawet jeśli nienawidziłem dudniącej muzyki, nawalonych ludzi i tego wszystkiego, co aktualnie mnie otaczało.

No, może istniała jedna zaleta takiego wyjścia – za każdym razem spotykałem chętne panienki. Te żadne jednorazowych przygód tylko czekały, aż kiwnę palcem. Inaczej sprawa wyglądała z turystkami, które w poszukiwaniu rozrywki masowo przyjeżdżały na

wakacje do albańskiego kurortu. One nie wiedziały, kim jestem, a co za tym szło – nie zachowywały się tak bezczelnie jak miejscowe. Mimo to na nie również działałem; pociągały je mój wygląd oraz szaleństwo czające się w oczach. A nic nie stanowiło lepszego afrodyzjaka niż strach i niepewność.

Zazwyczaj miałem z czego wybierać, jednak brakowało mi adrenaliny towarzyszącej zdobywaniu czy zwyczajnego flirtu, który prowadziłby do mojego gabinetu, gdzie kobieta z uśmiechem na ustach rozkładałaby dla mnie nogi.

Zoran, przyjaciel i najbliższy współpracownik, przyjeżdżał tu ze mną za każdym razem. Mógłbym śmiało stwierdzić, że jego hobby stanowiło zaliczanie panienek, więc nie zdziwił mnie fakt, że w tej właśnie chwili na jego udach wiła się całkiem niezła blondynka. Swoim okazałym biustem, jak na moje oko chirurgicznie powiększonym, ocierała się o Zorana jak kotka w rui. Poruszała się wulgarnie, ale jednocześnie seksownie. Od samego patrzenia na nią nabierałem ochoty na zaliczenie jakiejś fajnej dupy. Od czasu do czasu dzieliliśmy się z Zoranem partnerkami i może nawet dołączyłbym do zabawy, gdyby dosłownie przed sekundą w tłumie nie mignęła mi interesująca ślicznotka.

Podniosłem się z kanapy ulokowanej w prywatnej łóży na piętrze, skąd miałem doskonały widok na rozedrgany od basów parkiet. Zajmował prawie cały dolny poziom starego magazynu. Na jego lewym skraju znajdował się boks DJ-a, wzdłuż prawej ściany ciągnął się zatłoczony bar, a w kątach stali pilnujący porządku napakowani goryle.

Wodziłem wzrokiem po stłoczonych ciasno klubowiczach, coraz bardziej sfrustrowany. Nigdzie jej nie widziałem. Zupełnie jakby zapadła się pod ziemię.

Należałem do łowców. Uwielbiałem tropić, i to nie tylko zdrajców czy pojebów, na których otrzymałem zlecenie. Zdarzało mi

się również polować na panienki, szczególnie jeśli nie potrafiłem oderwać od nich spojrzenia. Okazja nie trafiała się często, ale chyba właśnie dzisiaj zobaczyłem idealną. Z przyjemnością bym ją przeleciał, jednak najpierw planowałem się z nią trochę zabawić. Cierpliwość nie była moją mocną stroną, lecz wyczekiwanie na groda smakowała dużo lepiej niż ta z szeroko otwartymi ustami, podsunięta pod nos. Tylko niekiedy szedłem na łatwiznę. Przecież i tak zawsze kończyło się na jednorazowym numerku, z większą lub mniejszą satysfakcją.

Dotarli do mnie sugestywne odgłosy, więc spojrzałem przez ramię na przyjaciela. Blondynka klęczała pomiędzy szeroko rozstawionymi nogami mężczyzny, pochylając się nad jego fiutem, i sądząc po rozluźnionej twarzy Zorana, zasysała go z mistrzowską precyzją.

Naszą lożę, w której znajdowało się kilka kanap ustawionych wokół niskich stolików oraz parę rurek do striptizu, od parkietu oddzielała balustrada z czarnego szkła. Dawała ona maksimum prywatności, dlatego nawet gdyby Zoran pieprzył teraz tę panienkę na stojąco, nikt nie miałby prawa tego zobaczyć. Byliśmy sami, odseparowani, niewidoczni dla reszty. Motłoch stłoczony na dole mógł tylko pomarzyć o luksusie oraz prywatności.

Podniecał mnie widok skąpo ubranej blondynki obciągającej przyjacielowi, co skutkowało tym, że odczuwałem coraz większe ciśnienie rozsadzające jaja. Ponownie skupiłem się na parkiecie, a mój wzrok natychmiast przyciągnęła siedząca przy barze rudowłosa. Ogniste pasma spływały jej aż do pasa. Gdy tak ją obserwowałem, zrodziło się we mnie sporo trudnych do zidentyfikowania pragnień, co pewnie miało związek z tym, że niezwykle rzadko zabawiałem się z kobietami o tak wyjątkowym kolorze włosów.

Miałem na nią coraz większą ochotę.

Przestąpiłem z nogi na nogę i zacisnąłem dłonie na barierce, kiedy okazało się, że nieznajoma jednak nie jest sama. Tuż obok niej

zatrzymał się bowiem wymuskany palant. Dopiero gdy ruda na niego spojrziała, dostrzegłem jej zde gustowaną minę. Na moje oko nie była zadowolona z towarzystwa.

Podczas rozmowy koleś dotykał jej włosów, okręcał pojedyncze pasma wokół palca, oblizując się obleśnie, pochylał się i szeptał jej coś na ucho. Mimo że dzieliła nas spora odległość, doszedłem do pewnego wniosku: nie znali się. Ruda wyraźnie unikała dotyku natręta, odsuwała się od niego za każdym razem, gdy on próbował się zbliżyć.

Gość zachowywał się nachalnie, co wynikało najpewniej z ilości alkoholu we krwi, ale też mogło być spowodowane urodą nieznajomej. Jeszcze nie widziałem jej w całej okazałości, lecz już teraz mogłem z pełnym przekonaniem stwierdzić, że urodą biła na głowę większość pańienek obecnych w klubie.

W pewnym momencie barman przechylił się przez ladę i przywołał natręta dłonią. Po krótkim monologu wskazał mu wyjście z klubu.

Czyli nie tylko ja zauważyłem problematycznego klienta. Gdyby jeszcze bawił się na parkiecie lub przysypiał w którejś łóży, toby mi to nie przeszkadzało, jednak nagabywanie płci pięknej w moim klubie to kompletnie inna sprawa.

Postanowiłem działać. Już dawno nie czułem tak silnej ekscytacji na myśl, że za kilka minut przycisnę nieznajomą do blatu biurka, nawinę na pięść te diabelsko rude pasma, a jędrny tyłek wypięty w moją stronę będę rączył kolejnymi brutalnymi klapsami. Już czułem, jak się na mnie zaciska, i słyszałem krzyki ekstazy odbijające się echem od ścian mojego biura.

Opuszki moich palców zaczęły mrowić, kiedy wyobraziłem sobie, że za moment poczuję pod sobą jej krągłości, zatopię nos w zagłębieniu szyi i prześlę językiem linię seksownie wystających obojczyków. Zniecierpliwiony zbiegłem po schodach.

Gdy zbliżałem się do ślicznotki, moją uwagę przyciągnął nachalny idiota. Baran położył dłonie na jej biodrach, a ona zaczęła walczyć, by uwolnić się od niechcianego dotyku. Zamiast ulotnić się z klubu, kiedy miał ku temu okazję, ćwok robił wszystko, by dzisiejszą noc spędzić na ostrym dyżurze, gdzie będą mu składać połamane kończyny.

Krew w moich żyłach się zagotowała. Wszystko potrafiłem zrozumieć, ale kurewsko nienawidziłem, kiedy ktoś zmuszał kobiety do robienia czegoś, na co nie miały ochoty. Może i byłem sukinsynem, mordercą oraz lekko niepoczytalnym wariatem, lecz miałem zasady i sztywno się ich trzymałem.

Złapałem durnia za bark, po czym szarpnąłem. Ponieważ absolutnie się tego nie spodziewał, zachwiał się na wysokim krześle tak, że sekundę później runął na podłogę.

Mina rudowłosej była bezcenna. Sprawiała wrażenie wystraszonej, za co winiłem tego nawalonego sukinsyna, i jednocześnie zaskoczonej, co stanowiło już moją zasługę.

Już chciałem ją uspokoić, gdy ten przygłup zadziwiająco szybko się pozbierał i stanął pomiędzy mną a nią, jakby naiwnie sądził, że to dobry pomysł. Czekąło go dotkliwie bolesne rozczarowanie.

Powstrzymałem się przed parsknięciem śmiechem. Już od kilku długich lat nie brudziłem sobie rąk takimi płótkami. Teraz zabiłem jedynie na zlecenie lub dla rodziny.

Natychmiast znaleźli się przy nas ochroniarze. Wystarczyło im jedno moje delikatne kiwnięcie głową, by złapali faceta za koszulkę i nie bacząc na jego protesty, w ekspresowym tempie zaczęli prowadzić go do wyjścia. Próbował się uwolnić, chyba nawet coś wrzeszczał, ale na szczęście głośna muzyka zagłuszyła jego pełen pretensji skowyt. Tylko kilku imprezowiczów zwróciło uwagę na zamieszanie. I dobrze. Nie potrzebowałem w klubie sensacji, a tym bardziej awanturujących się nawalonych koleśi.

W tej chwili liczyła się dla mnie tylko spłoszona kobieta.

Wciągnąłem powietrze do płuc, próbując zapanować nad żądzą krwi rozpaloną w moich trzewiach i doskwierającym pragnieniem, aby bardzo boleśnie uświadomić temu bałwanowi, gdzie znajduje się miejsce dla takich kutasów jak on: pięć metrów pod ziemią.

Obróciłem się w kierunku baru, pewien, że nieznajoma uratowana z opresji z przyjemnością wypije drinka w moim towarzystwie, co stanie się idealną grą wstępną, jednak ona ponownie zniknęła. Rozejrzałem się w popłochu, lecz jak na złość nigdzie nie dostrzegłem rudych włosów.

Warknąłem z irytacją, zaciskając dłonie w pięści.

Pociągała mnie. Intrygowała. Przyciągała wzrok. W myślach przeleciałem ją już na dziesięć sposobów, więc miałem co do niej sporo planów, ale nie zamierzałem się za nią uganiać. Niestety klubowe oświetlenie nie sprzyjało takim sytuacjom, więc nawet nie zdążyłem się jej dobrze przyjrzeć.

Moja ciekawość została rozbudzona. Nie potrafiłem logicznie wytłumaczyć tego dotkliwego głodu, za to wiedziałem, że przypomina początki uzależnienia, co nie wróżyło najlepiej.

Nie należałem jednak do zdesperowanych ani szurniętych kolesi. Klub był wypełniony po brzegi atrakcyjnymi laskami, które zamiast uciekać, zaczęły się do mnie łaścić oraz błagać o uwagę. Zebrałem w sobie zatem wszystkie pokłady silnej woli, obróciłem się na pięcie i już miałem ruszyć w kierunku łóży, ale postanowiłem zapewnić Zoranowi jeszcze chwilę prywatności. Zamiast na piętro skierowałem się do biura.

Rozdział 2

BESIM

Gdy tylko pojawiłem się w korytarzu prowadzącym do kilku pomieszczeń, nie tylko biurowych, usłyszałem kobiecy głos i ostre słowa wypowiedziane w języku angielskim ze znajomym akcentem. Kiedy dotarł do mnie ich sens, ciśnienie momentalnie wyjechało mi w kosmos.

– Kurwa! Odczep się, idioto! Nie rozumiesz słowa „nie”?! – warknęła zachrypniętym głosem.

– Lalka, widziałem, jak przed chwilą ochroniarze wyprowadzili mojego kumpla, więc w ramach męskiej solidarności muszę dokończyć jego podryw. Wyglądasz na ostrą laskę i z chęcią się przekonam, jak głębokie gardło...

W miarę, jak się do nich zbliżałem, wkurwienie z coraz większym natężeniem wrzało pod moją skórą. Naiwnie sądziłem, że panienki w moim klubie są bezpieczne. Nie pozwalałem handlować prochami, a jak już znalazł się wybitnie głupi śmiałek, to w nagrodę miałem dla niego tylko jedno: kulkę między oczy. Już nie mówiąc o pastylkach dosypywanych dziewczynom bez ich wiedzy. Do tej pory odnotowaliśmy kilka takich zdarzeń, dlatego upewniłem się, że złapani durnie już nigdy nie przekroczą progu mojego klubu ani nawet nie wyjdą poza teren lasu, gdzie ich szczątki użyźniają ściółkę.

Jak to możliwe, że po raz kolejny w ciągu tak krótkiego czasu stałem się naocznym świadkiem napastowania kobiety w moim klubie?

Po kilku krokach wyłoniłem się zza zakrętu, a wtedy zobaczyłem moją słodką uciekinierkę i następnego skurwiela do odstrzału. Mężczyzna nie reagował na jej dosadne słowa ani próby uwolnienia się z nachalnego uścisku.

Utnę mu te łapy przy samych łokciach, pomyślałem, zobaczywszy, jak obejmuje jej nadgarstki dłonią.

– Wypierdalaj stąd, zanim stracę cierpliwość – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Oboje zastygli i spojrzeli na mnie w tym samym momencie.

W przeszywających zielonych oczach rudowłosej piękności dostrzegłem błaganie o pomoc. Natomiast żalosna imitacja mężczyzny roześmiała mi się prosto w twarz. Jego zachowanie rozsierdziło mnie jeszcze bardziej. Ostatkami sił powstrzymywałem się przed rozjebanieniem mu tej zadowolonej gęby.

– Stary, po co te nerwy? – rzucił swobodnie, jakbym wcale nie przyłapał go na molestowaniu.

Co za pojebany idiota. Szympansy mają więcej rozumu od niego.

Korzystając z momentu, że dziewczyna znieruchomiała, przyłgnął do niej całym ciałem, bym nie zauważył, że wbrew jej woli skrepował jej ruchy.

– Ostatni raz powtórzę: wypierdalaj z klubu. Inaczej możesz nie przeżyć tej nocy – ostrzegłem zimnym tonem, a jednocześnie mordowałem go w myślach na milion różnych bolesnych sposobów.

Jako turysta nie miał najmniejszego pojęcia, komu właśnie nadepnął na odcisk, więc litościwie okazałem mu łaskę, choć liczyłem, że nie skorzysta z możliwości ucieczki.

Przez moment przyglądał mi się wnikliwie i już myślałem, że zwieje, ale zaczął rechotać jak poparzony, czym przypieczętował swój makabryczny los. Dźwięk, jaki się z niego wydobywał, był tak

wkurwiający, że potrzebowałem sekundy, by zacisnąć dłoń na jego gardle z taką siłą, że momentalnie pobjął, a uśmiech zastąpił wyraz zaskoczenia.

Przyparłem go do przeciwległej ściany i z łatwością podniosłem jego ciało kilka centymetrów ponad podłogę.

Dusił się.

Czułem władzę nad jego ciałem. Z łatwością mogłem mu w tej chwili odebrać życie. To napawało mnie niewyobrażalną satysfakcją i uczuciem nadludzkiej siły.

Z jego oczu wyczytałem przerażenie, podczas gdy starał się nabrać choć małej haustu powietrza. Jeszcze o tym nie wiedział, ale nie zamierzałem połuźniać uścisku. Powinien dostać nauczkę na przyszłość, i to taką solidną.

Jego twarz z każdą upływającą sekundą czerwieniała coraz intensywniej. Szarpał się i próbował oderwać moją dłoń, ale na niewiele się to zdało. Byłem wyższy, silniejszy i wkurwiony.

– Proszę, puść go. – Nagle dotarł do mnie cichy głos.

Laska mówi po albańsku? Czyli nie jest turystką?

Zaskoczony odkryciem, przekręciłem głowę i napotkałem jej zniewalająco zielone oczy. Z bliska miały tak wyjątkowy odcień, jakiego chyba jeszcze nigdy, kurwa, nie widziałem. Jak dotąd nie zwracałem uwagi na kolor tęczówek u kobiet, ale w tym momencie głębia spojrzenia nieznajomej tak mnie zaabsorbowała, że przez krótką chwilę gapiłem się na nią oszołomiony.

– Udusisz go – jęknęła płaczliwie, co natychmiast wybudziło mnie z absurdałnego transu. – Nie chcę, żeby ktoś przeze mnie zginął. Proszę...

Posłuchałem jej, a w zasadzie moje ciało odruchowo wypełniło jej prośbę. Oderwałem dłoń od tchawicy napalonego pajaca, w wyniku czego z łoskotem upadł na podłogę, kaszląc i łapiąc zachłannie kolejne oddechy.

Przeskanowałem wygłodniałym wzrokiem apetyczną sylwetkę ślicznotki. Była młoda, drobniutka, ale przyjemnie zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Rude pasma okalały słodką buzię, a duże wargi pomalowane kusząco bordową szminką wydawały się tak cholernie zmysłowe, że przez mój mózg przewijała się tylko jedna myśl.

Oblizałem się na samo wyobrażenie tego, co mógłbym z nią zrobić, ale zanim cokolwiek powiedziałem, bez słowa ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku wyjścia. Jej niespodziewany ruch błyskawicznie wyrwał mnie z otępienia. Na szczęście w tym samym momencie na końcu korytarza pojawił się jeden z ochroniarzy, więc podążyłem za nieznajomą.

Przechodząc obok pracownika, rzuciłem:

– Do magazynu z nim...

Nim ruda ponownie zniknęła w tłumie, odruchowo złapałem ją za rękę, po czym gwałtownie obróciłem i działając pod wpływem trudnego do rozszyfrowania instynktu, zacisnąłem drugą dłoń na jej karku. Odchyliłem głowę nieznajomej, zerknąłem na rozchyłone z zaskoczenia usta, a następnie przylgnąłem do nich bez zastanowienia.

Byłem przekonany, że ta kobieta nie należała do łatwych i rozwiązłych. Nie potrafiłem wytłumaczyć, skąd ta pewność, jednak chwilowo nie miałem ochoty się nad tym zastanawiać.

Straciłem kontrolę, co kompletnie do mnie nie pasowało. Słyszałem co prawda z szalonych i ryzykownych decyzji, ale wbrew wszelkim opiniom zawsze postępowałem według wcześniej skrupulatnie sporządzonego planu.

Na ułamek sekundy zastygła zaskoczona. Sam byłem szalenie zdziwiony swoim postępowaniem. Nie należałem do zwolenników pocałunków, wręcz ich unikałem, zwłaszcza jeśli chodziło o całowanie panienek poznanych w klubie. Lecz ta bogini wydawała się niezwykle delikatna oraz niewinna, choć to zaskakujący błysk

drapieżności w jej oczach przyciągnął moją uwagę. W niej całej było coś takiego... I te pełne usta...

Nie potrafiłem się powstrzymać.

Świadomy konsekwencji i tego, że za chwilę mogę dostać po mordzie, kontynuowałem pieśczętę. Wygłodniałe pochłaniałem jej wargi, smakowałem, kasałem, pieściłem. To, co się działo, w bardzo szybkim tempie wymknęło się spod kontroli. Pocałunek zaczął żyć własnym życiem, a ja byłem skoncentrowany tylko na tej kobiecie i przyjemności pulsującej pod moją skórą.

To niewyobrażalnie zmysłowe doznanie trwało do momentu, aż położyła dłoń na mojej klatce, po czym delikatnie mnie odepchnęła.

Potwornie skołowany spojrzałem w jej piękne oczy. Dyszałem jak lokomotywa, zastanawiając się, co robi, aż nagle złapała za moją koszulę, a następnie z ogromną siłą szarpnęła materiał, żeby mnie do siebie przyciągnąć.

Nasze usta ponownie zderzyły się w namiętym pocałunku. Oddawała go z taką żarliwością, że w sekundę rozpałała mnie do czerwoności. Napałem na nią i przycisnąłem do ściany, obejmując ciasno ramionami. Była słodka i przyjemnie ostra, kiedy tak z determinacją walczyła o dominację. Nie uległa jak inne, nie poddała się w oczekiwaniu na mój ruch, tylko stanowczo podniosła ręce i zaplotła je na moim karku. Odruchowo złapałem ją za biodra i podniosłem, co natychmiast wykorzystała, by opleść mnie w pasie.

Kompletnie zgłupiałem. Miewałem różne kochanki, ale ta stanowiła słodki powiew świeżości. Nie udawała, nie miała wyuczonych ruchów jak inne czyhające na mnie kobiety, które myślały, że są wyjątkowe.

Pragnienie coraz gwałtowniej wibrowało pod moją skórą, a teraz, gdy ocierałem się twardą erekcją o nieznajomą, marzyłem tylko o jednym: znaleźć ukojenie. Zwolniłem pocałunek, zszedłem ustami na szyję rudej i wdychałem jej delikatny zapach.

Nagle dotarło do mnie, że jestem na korytarzu w swoim klubie i chyba zwariowałem. Nigdy nie okazywałem nikomu uczuć czy jakiegos intensywniejszego zainteresowania na oczach innych. Zabrałem panienki do biura i tam pozwalałem sobie na więcej. No chyba że chodziło o wkurwienie – tego nie ukrywałem, ponieważ wtedy w ułamku sekundy przeciwnicy łagodnieli lub uciekali, gdzie pieprz rośnie. Byłem znany z bezwzględności, niedostępny, brutalny, dlatego nie mogłem pozwolić, żeby ktoś obcy zobaczył mnie w tak intymnej sytuacji.

Niechętnie odsunąłem się od ślicznotki, opuściłem ją na podłogę i ponownie utonąłem w jej zamglonym spojrzeniu. Fascynowała mnie, a do tego te ogniste włosy...

– Przepraszam, nie powinnam – szepnęła wprost w moje usta, gdy tylko odzyskała świadomość po obłądnie podniecającym pocałunku.

Chwilę trwało, nim zrozumiałem jej słowa. Patrząc w zielone oczy, traciłem rozum. Przejechałem kciukiem po niezwykle jedwabistej skórze na jej policzku. Była taka słodka, eteryczna, a jednocześnie pełna pasji i waleczna. Ekscytująca mieszanka.

– Skarbie, nie masz za co przepraszać. To dopiero początek...

– Muszę już iść – przerwała mi w pół zdania i zrobiła krok w prawo.

Jej pozbawione sensu zachowanie odrobinę mnie zdezorientowało. Taki gorący początek znajomości powinien zwiastować zupełnie inne zakończenie. Jeszcze żadna mi nie odmówiła, już nie mówiąc o spławieniu mnie. Te, które przychodziły do klubu, zazwyczaj wiedziały, kim jestem, więc mogły się później chwalić, że pieprzył je albański książę mafii, ale ta chyba nie pochodziła stąd. Mimo że mówiła w moim języku.

Zanim się ogarnąłem, zniknęła w tłumie, a ja stałem w miejscu i czekałem. *Tylko na co?*

Rozdział 3

BESIM

– Stary, co się dzieje? – Wyraźnie rozluźniony przyjaciel siedział rozparty na środku skórzanej półokrągłej kanapy. – Nie zaliczyłeś żadnej dupy?

– Nie, kurwa! – Opadłem ciężko na sofę. Wychyliłem wypełnioną do połowy szklaneczkę z wódką i poczułem, jak alkohol z potężną mocą wypala mój przełyk.

– Kocie, zajmiesz się moim przyjacielem? – zwrócił się do swojej blond dupy Zoran.

Ochoczo przytaknęła, oblizując pełne usta, co natychmiast przyciągnęło moją uwagę. Znacząco różniły się kształtem i wielkością od tych, w które wpatrywałem się kilka minut wcześniej, ale byłem tak napalony i jednocześnie sfrustrowany, że nie zamierzałem wybrzydząć. Straciłem ochotę na dalsze poszukiwania. Dziewczyna wyglądała całkiem nieźle, a przede wszystkim znajdowała się na wyciągnięcie ręki.

Blond cizia wstała i ruszyła w moją stronę, a ja, nawet nie czekając, aż się zbliży, rozpiąłem rozporek, by dać jej do zrozumienia, że to nie jest odpowiedni moment na delikatne pieszczoty.

Spojrzała na Zorana, a on uśmiechnął się i mruknął:

– Pokaż mu, kocico, na co cię stać, i postaraj się...

Gdy szła, kręciła ponętnie biodrami, co mile mnie zaskoczyło. Rozsiadłem się wygodnie i rozszerzyłem nogi, żeby ułatwić jej dostęp. Jak tylko uklękła, przejechała ostrymi jak brzytwa paznokciami po moich udach, obliczując się na widok erekcji.

Złapałem członka w dłoń i przesunąłem kilkukrotnie po całej jego długości. Obserwowała go z zainteresowaniem, jakby już nie mogła się doczekać, aż weźmie go między wargi. Kilka razy uderzyłem nim w nabrzmiałe usta blondyny, co chyba bardzo jej się spodobało, ponieważ rozchyliła je ochoczo, oddychając coraz szybciej. Podnieciła się. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w przyspieszonym tempie, a oczy błyszczały jak w gorączce.

Umiejętnie go zassała, objęła dłonią, a po zaledwie kilku ruchach praktycznie cały zniknął w jej ustach.

– O tak... – Zaciśnąłem palce na jej karku. – Zajmij się nim porządnie, a może Zoran będzie tak miły i później zajmie się tobą... jeszcze raz.

Przyjaciół gładził się po spodniach, w miejscu gdzie widziałem jego wyraźnie zarysowaną erekcję, i czekał niecierpliwie na swoją kolej.

Napalony kutas.

Blondyna zezowała na niego, więc ten szczegół na pewno jej nie umknął, a nawet mogłem śmiało stwierdzić, że zadziałał na nią jak zapalnik. Sprawnymi ruchami brała mnie coraz głębiej, nieustannie liżąc i drażniąc językiem, jakby właśnie miała w ustach najśłodszego lizaka świata.

Odruchowo, chcąc zapanować nad blondyną, nawinałem jej włosy na pięść i zacząłem wyznaczać tempo. Nie zamierzałem być delikatny – w tej chwili liczyła się tylko moja przyjemność. Odchyliłem głowę na oparcie kanapy i przymknąłem powieki, a wtedy w moich myślach momentalnie pojawiła się rudowłosa piękność, jej miękkie wargi, urocze policzki i te włosy... Czułem coraz silniejsze

pulsowanie, a po kilku chwilach warknąłem przeciągle. Tego właśnie potrzebowałem. Rozluźnienie rozlało się falami po moim ciele.

Przesunąłem dłoń po włosach blondyny w wyrazie podziękowania. Z opuchniętymi wargami, zaschniętymi śladami łez na policzkach i zmierzwiionymi włosami wyglądała na porządnie wyruchaną.

Zdażyła mi tylko posłać figlarny, przesycony satysfakcją uśmiech, ponieważ tuż po tym, jak podniosła się z kolan, wspierając na swoich udach, Zoran zacisnął dłoń na jej nadgarstku i przyciągnął ją do siebie. Podwinęła miniówkę, odsunęła na bok czerwone stringi, a następnie dosiadła przyjaciela płynnym ruchem, rozpoczynając kolejną rundę.

Zapiąłem spodnie, nalałem sobie kolejną szklaneczkę wódki i utkwilem wzrok w parkiecie, gdzie wyluzowane towarzystwo bawiło się w najlepsze. Z łóży docierały do mnie dźwięki uderzających o siebie ciał, ale ponieważ już pozbyłem się napięcia, nie robiło to na mnie najmniejszego wrażenia. Byliśmy z Zoranem jak bracia, ta sytuacja nie należała do wyjątków.

Dałem mu dziesięć minut na zabawę. Po tym czasie przeniesiemy się do magazynu, gdzie czekał na mnie pewien kretyń, któremu zamierzałem dać porządną nauczkę.

Rozdział 4

BESIM

Godzinę później podjechaliśmy pod spory magazyn na obrzeżach Sarandy. Zbliżała się druga w nocy. Dla mnie to idealna pora, żeby porozmawiać z natrętnym sukinsynem i wytłumaczyć mu kilka podstawowych zasad.

Potrzebowałem rozrywki, byłem żądny krwi, a ten palant umiejętnie podniósł mi ciśnienie. To jego obarczałem winą za zniknięcie słodkiej piękności. Wystraszył ją i osaczył. Co prawda postąpiłem podobnie, jednak w przeciwieństwie do niego nie miałem złych zamiarów, o czym niestety nie zdążyła się przekonać. Śmiałem twierdzić, że po akcji w klubie raczej zbyt szybko nie odwiedzi Cubany ponownie. A szkoda. Ochota na nią jeszcze mi nie przeszła.

Nie miałem żadnych słabości, a gdy już się pojawiały, to szczególnie nienawidziłem tego stanu umysłu. Jakiś czas temu moim życiem zawładnęła pewna śliczna blondynka, lecz z perspektywy czasu już wiem, że chodziło o chwilowe zauroczenie – o ile w ogóle jestem zdolny do pozytywnych uczuć. Stała się moją małą obsesją, ale fakt, że była zaręczona, pokrzyżował mi plany, więc odpuściłem, czego na ten moment nie żałowałem. I na tym się skończyło. Teraz pewnie równie szybko zapomnę o przesywających zielonych oczach,

tym bardziej że mam na głowie mnóstwo obowiązków. Ciężyla na mnie spora odpowiedzialność, więc żadne popierdolone uczucia nie wchodziły w grę.

Wszystkie oczy zainteresowanych skurwieli były zwrócone w moim kierunku. *Już niedługo...*

– Szefie, trochę się nim zajęliśmy, ale wygląda na to, że to cipa, nie facet. Po kilku ciosach zemdłał, a wcześniej zaczął skamleć jak suczka – poinformował Luan, kiedy wchodziłem z Zoranem na teren magazynu.

– No to musimy go obudzić, ponieważ mam mu sporo do wyjaśnienia.

Minąłem jednego z moich najbardziej zaufanych pracowników i ruszyłem w kierunku okazałych rozmiarów celi, idealnie wyposażonej, by ugościć wybranych szczęśliwców.

Napałony kutas z klubu nie był już taki mocny w gębie. Ledwo dotykał butami podłogi, podwieszony do sufitu za nadgarstki, wokół których został opleciony stalowy łańcuch. Ciszę w pomieszczeniu przerywał jedynie zgrzyt metalu ocierającego się o hak.

Czułem za sobą obecność Zorana. Przyjaciół był równie podniekowany na myśl o wykwinnych torturach, których scenariusz właśnie tworzył się w mojej głowie. O mnie krążyły legendy, natomiast on zazwyczaj pozostawał w cieniu, jednak miał tak samo nasrane we łbie, więc dogadywaliśmy się perfekcyjnie.

– No to od czego zaczniemy? – Podszedłem do stołu i sięgnąłem po sole trzeźwiące. – Najpierw obudzimy naszą śpiącą królową...

Chwilę później nasz amant rozejrzał się zdezorientowany, a gdy jego wzrok zatrzymał się na mnie, na jego twarzy pojawiło się przeżenie. Najwyraźniej dotarło do niego, że nie wyjdzie stąd żywy, a ja nie byłem zwykłym kolesiem spotkanym w klubie.

– Czego ode mnie chcecie? – wyjęczał drżącym ze strachu głosem.

– Nauczmy cię tylko dobrych manier – odpowiedział Zoran radosnym tonem, okrążając go niczym tygrys przygotowujący się do ataku.

– Proszę! Wypuście mnie! Ja nic nie zrobiłem... To pomyłka... Ja nie wiem...

– Napastowałeś kobietę na moim terenie i pomimo szansy, którą ci dałem, proponując kulturalnie, żebyś spierdalał w podskokach, nie posłuchałeś – wyjaśniłem.

Momentalnie stanęła mi przed oczami piękność z klubu i autentyczny strach widoczny w jej zachwycających oczach.

– Proszę, nie byłem sobą... Wziąłem przed imprezą jakieś pastylki od kumpla, żeby się rozluźnić. Nie chciałem... – Słyszalna panika w głosie tylko mocniej mnie nakręcała.

Karmiłem się strachem innych, ich zrezygnowaniem, które od nich biło, gdy zdawali sobie sprawę, że samodzielnie zapędzili się w pułapkę, i błagali o litość. Ale ten koleś wyjątkowo mnie irytował. Byłem zdania, że każdy odpowiada za swoje czyny i powinien ponosić ich konsekwencje. Nie mogłem pozwolić, by odszedł, nie zapłaciwszy za zachowanie niegodne mężczyzny.

– Miałeś szansę, by zejść mi z oczu – przypominałem uprzejmie, zanim podszedłem do blatu, gdzie równiutko ułożono najrozmaitsze narzędzia.

Różnej wielkości noże, obcęgi, pilniki, piły mechaniczne, palniki, wiertarki, a także sporej wielkości tasaki, szable oraz broń palna. W arsenale mieliśmy całkiem niezły zbiór narzędzi tortur. Zastanawiałem się, co będzie idealne dla naszego delikwenta. Mój wzrok zatrzymał się na małej wiertarce. Uśmiechnąłem się pod nosem. Uwielbiałem tortury, a szczególnie te doprowadzające ludzi do szaleństwa, omdlenia czy powolnej śmierci.

Sięgnąłem po całkiem poręczny sprzęt, a gdy się odwróciłem, przechyliłem głowę w prawo, potem w lewo, aż usłyszałem chrzęst

strzelających kości. Z zadowoleniem wpatrywałem się w człowieka, który miał dostarczyć mi dzisiaj rozrywki.

Zatrzymałem się przed szlochającym gnojem. Rozkleił się, a nawet jeszcze go nie dotknąłem. *Cipa, nie facet. Luan miał rację.*

– Najpierw się trochę zabawimy, bo najlepsze przewiduję na koniec...

Pierwszy otwór w jego ciele wywierciłem na mostku. Każdy kolejny znajdował się coraz niżej. Rany były płytkie. Chciałem, żeby dożył ostatecznego ciosu.

Mężczyzna wykrwawiał się na moich oczach, szarpiąc poranionym ciałem, jakby w ogóle istniała możliwość, że ominie go reszta tortur. W miarę upływu czasu słabł. Wrzeszczał coraz ciszej i ciszej, aż wreszcie zemdlął.

Odetchnąłem głęboko. Powoli wkurwiała mnie jego głośnie zawodzenie.

– Myślałem, że dłużej wytrzyma – sarknął pod nosem Zoran, oparty o ścianę za moimi plecami.

– Wszyscy są tacy sami. Arogancy, beczelni i silni, kiedy mają do czynienia z kobietami i dziećmi. Czują przewagę nad słabszymi, co daje im pewność, że zwyciężą.

– Co ci się tak zebrało na przemyślenia? – Zoran podszedł do mnie, kiedy odkładałem wiertarkę na stół.

– Nie wiem. – Westchnąłem, lekko zawiedziony. Wyglądało na to, że zabawa nie będzie tak fajna, jak początkowo sądziłem. – Trafił nam się słaby zawodnik.

– Zaraz go wybudzimy – oświadczył zadowolonym tonem, po czym sięgnął po niewielki, ostry nóż i w zamyśleniu przyjrzał mu się z każdej strony. – Pobawimy się w łączenie kropek. – Uśmiechnął się do mnie jak szaleniec.

– Czyń honory, Zoran. – Wskazałem ręką na podwieszonego człowieka.

Przyjaciół kiwnął głową zadowolony, a następnie zgrabnym ruchem ściągnął z ramion jasną marynarkę, odwiesił ją na oparcie krzesła i zabrawszy ze sobą nożyk, ruszył w kierunku faceta.

Potrzebowałem adrenaliny, a wiedziałem, że nie zapewni mi jej ledwo kontaktujący palant, który w klubie nie potrafił trzymać rąk przy sobie. Lubiłem zmierzyć się z silnym przeciwnikiem, czuć, że jest dla mnie wyzwaniem. Czasami urządzaliśmy sobie z chłopakami sparingi, podczas których żaden z nas się nie hamował i nie oszczędzał drugiego. Walka była zawzięta, pełna morderczych ciosów oraz kopnięć, co skutkowało siniakami, zwichnięciami, czasem nawet złamaniami.

Przyjaciół z błyskiem w oku szarpnął za brzegi koszuli mężczyzny. Kiedy poły materiału się rozchyliły, zobaczyłem na torsie nieznanego kilkanaście niewielkich dziur. Z każdej sączyła się posoka. Barwiła jasne spodnie na czerwono, a potem spływała do kałuży razem z moczem naszego delikwenta.

Zoran wybudził nieznanego i dopiero wtedy zaczął przesuwając ostrzem po jego bladej skórze – od jednego otworu do następnego. Wrzaski torturowanego nie ustawały.

Niespodziewanie przez te wkurzające dźwięki przedarł się głęboki głos Zorana:

– Kończyć z nim czy...?

Dogorywający mężczyzna nie wyglądał najlepiej. Płaty skóry na torsie zwisały bezwładnie, odsłaniając mięśnie, ścięgna, a także niektóre żebra. Zoran dał się ponieść fantazji, nacinając tkanki ofiary znacznie głębiej, niż się spodziewałam.

Odruchowo spojrzałem na zegarek i zdałem sobie sprawę, że poświęciłem temu kutasowi już dwie swoje cenne godziny, więc najwyższa pora skończyć zabawę i wrócić do domu.

– Kończyć – przytaknąłem.

Zanim sięgnąłem po broń, Zoran złapał faceta za włosy. Nie minęła sekunda, a podniósł jego bezwładną głowę, odchylił ją i jednym precyzyjnym ruchem podciął mu gardło. Krew trysnęła na jasne spodnie mojego przyjaciela, ale niespecjalnie się tym przejął. To nie pierwszy raz, kiedy opuszczaliśmy magazyn, mając krew pod paznokciami.

Oprócz kilku pomieszczeń dla więźniów mieściło się tutaj moje biuro. Hala nie służyła jedynie do naszych mrocznych zabaw. Przede wszystkim była siedzibą jednej z firm należących do mojego ojca. W teorii produkowaliśmy kosmetyki pielęgnacyjne, podczas gdy w rzeczywistości powstawały coraz nowsze narkotyki, w tym dopalacze, które znalazły spore grono zwolenników wśród naszych odbiorców. Hala została podzielona na kilka mniejszych, więc nawet gdy pojawiała się kontrola – a czasami się to zdarzało – urzędnicy widzieli tylko legalną część biznesu, gdzie wszystko działało zgodnie z prawem, a księgi rachunkowe były wypełniane skrupulatnie oraz zgodnie z przepisami. Przejścia do kolejnych hal zabezpieczyliśmy; wstęp tam mieli tylko zaufani pracownicy. Nie składowaliśmy tu tylko narkotyków, ale też broń sprowadzaną z zagranicy.

Obiekt był całodobowo chroniony i monitorowany. Niejednokrotnie mieliśmy do czynienia z szaleńcami, którzy podejmowali nieudolne próby kradzieży białego proszku, przez co zakończyli swój żywot w niezwykle tragiczny sposób.

– Znowu się ufajdałem. – Zoran przyglądał się zabrudzonym spodniom i koszuli. Nadawały się w tej chwili tylko do wyrzucenia.

– Chodź do biura. – Zgarnąłem marynarkę z oparcia krzesła, ponieważ jedynie ta część jego garderoby nie ucierpiała podczas zabawy. – Pożyczę ci jakieś swoje ciuchy.

Pół godziny później wsiedliśmy na tylną kanapę SUV-a.

– Do apartamentu, szefie? – Za kierownicą siedział Jetmir, drugi najbardziej zaufany pracownik spośród tych znajdujących się w moim najbliższym otoczeniu.

– Tak. Po drodze odwieziemy Zorana. – Spojrzałem na przyjaciela.

Nie wykazywał zainteresowania rozmową. Gapił się w ekran smartfona, na którym właśnie rozgrywała się scena wysublimowanego porno.

– Dorozniesz kiedyś? – zagailem, rozsiadając się wygodnie.

– Nie, a co? – Wiercił się, jakby coś go uwierało w tyłek. – Jestem dzisiaj podejrzenie mocno pobudzony. Chyba zaproszę Tinkę do siebie...

– Wziąłś coś? – Przyglądałem mu się z zainteresowaniem.

Wcześniej nie zauważyłem, że zachowuje się inaczej. Lubił testować nasze produkty, co nie było mądre, ale Zoran nigdy nie należał do tych rozsądnych.

– Tak, dwie fioletowe landrynki. Spokojnie, przyjacielu, mam wszystko pod kontrolą – dodał szybko, więc zauważył, że nie podo- bało mi się jego zachowanie.

Pokręciłem głową. *Kiedyś pożądał swojego lekceważącego podejścia.*

Wszystkie narkotyki stworzone w laboratorium testowaliśmy na chętnych, ale nigdy do końca nie wiadomo, jak zareaguje na nie ludzki organizm. Wystarczyła niewielka wada serca, problemy z ciśnieniem czy wątrobą, a zażycie niewinnie wyglądającej „landrynki” mogło się skończyć na cmentarzu.

Zoran wiedział o konsekwencjach, a ja nie miałem na niego większego wpływu. Obaj zbliżaliśmy się do trzydziestki, więc dojrzeliśmy na tyle, żeby odpowiadać za siebie, swoje czyny i życie.

Rozdział 5

TIHANA

– Cholera! To miał być taki miły wieczór – jęknęłam zawiedziona. – Planowałyśmy potańczyć, zabawić się... a ostatecznie trafiłam na dwóch palantów.

– Dlaczego ja nic nie widziałam? – burknęła Eliza z grymasem niezadowolenia na twarzy, a następnie w ułamku sekundy podniosła się do siadu. – Kiedy to było? Jak tańczyłam? Czy w...?

– Tak, wywijalaś wtedy z tym rozczochronym blondynem na parkiecie. Usiadłam przy barze i zamówiłam drinka, a tuż po tym przyplątał się wyjątkowo namolny palant. Gadał głupoty, więc początkowo go zlewałam i tyle. Jednak gdy zsunął dłonie na moje biodra...

– Przywaliłaś mu? To dlatego wyszłyśmy w takim pośpiechu? Dlaczego nie powiedziałaś od razu? Ochroniarz jest moim znajomym, jego by wyrzucił, a my mogłybyśmy...

– Dasz mi dokończyć? – Zaczynałam się niecierpliwić, zresztą tak jak ona. Jak zwykle chciała znać każdy szczegół, ale nie potrafiła grzecznie wysłuchać mojej opowieści do końca.

– Tak, tak. Już się zamykam. – Położyła na ustach palec wskazujący. Tym gestem zapewniła mnie, że od teraz będzie siedziała cicho jak mysz pod miotłą.

– Nie zdążyłam zareagować, ponieważ pojawił się przy nas jakiś mężczyzna. Szarpnął nachalnego typa za koszulę, co sprawiło, że zrzucił go brutalnie z wysokiego krzesła. Jak tylko ten dupek podniósł się z podłogi, ochroniarze złapali go za fraki i wyprowadzili z klubu.

Przyjaciółka ewidentnie ostatkami sił powstrzymywała się przed zadaniem pytania. Na ten widok miałam ochotę parsknąć śmiechem. *Jest jedyna w swoim rodzaju.*

– Pytaj, wariatko, bo zaraz wybuchniesz.

– Fajnie wyglądał ten twój wybawca? Czy raczej przeciętnie? Przedstawił się? Może go znam...

Jej podekscytowany głos wcale mnie nie dziwił.

Niejednokrotnie słyszałam o ekskluzywnym klubie Cubana, z którego słynęła Saranda. Eliza odwiedzała to miejsce za każdym razem, gdy odpoczywała w albańskim kurorcie, a przyjeżdżała tu kilka lub kilkanaście razy w roku, żeby odsapnąć od studiów i zmienić klimat. To w Cubanie poznała lokalnych ważniaków i biznesmenów i niezliczoną ilość razy bawiła się z nimi później na zamkniętych imprezach.

Wstęp do klubu mieli tylko najzamożniejsi Albańczycy oraz turyści, jednak ci drudzy musieli zapłacić kilkaset euro za wejście, a do tego obowiązywał określony dress code.

– Wyglądał całkiem spoko. Wysoki, szeroki w barkach, ciemny zarost... W zasadzie to prezentował się całkiem nieźle.

– Cholera jasna! Że też mnie przy tobie nie było! To na pewno ktoś z lokalnych. Turyści się raczej nie wychylają. – Zamyśliła się na chwilę, po czym kilkakrotnie machnęła dłonią, dając mi do zrozumienia, że mogę już kontynuować.

– No więc jak tylko ten obleśny koleś zniknął, postanowiłam skorzystać z łazienki.

– Co? Nie podziękowałaś za ratunek?

– Nie. W tym facecie kryło się coś takiego... Nie wiem. Jak dla mnie był zbyt intensywny. Wolałam zniknąć mu z oczu...

– Okej, okej – wtrąciła. – Ponawiam pytanie: nie podziękowałaś?

– Zachowuj się odpowiednio do wieku, inaczej zamilknę na wieki i nie dowiesz się niczego więcej – ostrzegłam oburzona. Czasami odnosiłam wrażenie, że moja przyjaciółka dopiero co skończyła podstawówkę.

– Dobra, mów. – Westchnęła niepokieszona.

– W łazience spędziłam kilka minut. Jak tylko z niej wyszłam, spotkałam drugiego prostaka. – Na samo wspomnienie zacisnęłam zęby z irytacji. Wyjście do klubu okazało się kompletną porażką. – Jednym ruchem złapał moje nadgarstki i zablokował, a jednocześnie wsunął mi nogę między uda, uniemożliwiając obronę. Nie byłam w stanie sprawdzić na tym tępym kolesiu chwytów, których nauczył mnie Hasan.

– Ja pierdole – rzuciła zaskoczona Eliza.

Podczas namawiania mnie na wyjście do klubu zapewniała, że będziemy odpowiednio chronione. Nie tylko dlatego, że przyjaciółka miała obstawę złożoną z dwóch goryli przydzielonych jej przez ojca; właściciel Cubany ponoć kładł spory nacisk na bezpieczeństwo kobiet. Wokół parkietu, przy wyjściu czy na tyłach klubu spokoju pilnowali ochroniarze. Właśnie dlatego wymknęłam się Hasanowi, za co swoją drogą już mi się porządnie oberwało.

– No dokładnie. Ale nic mi się nie stało, ponieważ znów pojawił się mój wybawca.

Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, Eliza jeszcze bardziej wytrzeszczyła oczy. Przez kilka sekund milczała, a ja dosłownie słyszałam, jak trybiki w jej głowie się obracają, planując tornado pytań.

– To bardzo podejrzane. Serio. W tym klubie za każdym razem jest co najmniej kilkaset osób. Jak to możliwe, że ponownie na siebie wpadliście?

– Nie wiem, ale to jeszcze nic. Podeszedł do nas, warknął do na-
tręta, że ma spierdalać, a gdy ten roześmiał mu się w twarz, złapał
go za gardło i zaczął dusić.

– I dobrze mu tak! Mam nadzieję, że porządnie go poddusił.

W oczach Elizy zobaczyłam wściekłość. Dla niej ta sytuacja była
normalna. Jej ojciec nie okazał się sukinsynem bez serca i nie wysłał
jej na kilka lat do szkoły prowadzonej przez siostry zakonne.

Eliza mogła normalnie studiować, uczestniczyć w życiu rodzin-
nym, a także obserwować, jak załatwia się interesy w chorwackiej
mafii.

– Nie udusił, ponieważ mu przerwałam. W każdym razie, zmie-
rzając do końca tej fascynującej opowieści podsumowującej nasz
pierwszy dzień wakacji... – zaczęłam na jednym wydechu, a potem
zrobiłam teatralną pauzę, czym efektownie pottrzymałam moją nad-
pobudliwą przyjaciółkę w napięciu. – Jak tylko go puścił, odwróci-
łam się na pięcie i chciałam cię znaleźć, żeby skończyć ten fatalny
wieczór. Jednak udaremnił mi ucieczkę. Zatrzymał mnie na koń-
cu korytarza, szarpiąc za rękę, a gdy się obróciłam, namiętnie mnie
pocałował.

Mina Elizy była bezcenna. Zastygła oszołomiona, lekko roz-
chylając usta, co wyglądało naprawdę komicznie. Mnie zaś na samo
wspomnienie tego nagłego i nieoczekiwanego pocałunku zrobiło
się gorąco.

– Ż-żartujesz? – wyjąkała, jak tylko odzyskała głos.

– Nie, mówię całkiem poważnie. Też nie mogę w to uwierzyć, ale
takie są fakty. A najlepsze i jednocześnie najgorsze w tym wszyst-
kim jest to, że mu na to pozwoliłam. Przyssał się do mnie jak pijaw-
ka, a ja zamiast go spoliczkować, oddałam pocałunek! Teraz sama
się sobie dziwię.

– No ale kim jest ten facet, do cholery?! – Zastanawiała się przez
dłuższą chwilę, nie spuszczając ze mnie przenikliwego spojrzenia.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że już nigdy więcej go nie spotkam. Ja się tak nie zachowuję. Przecież istnieją jakieś granice szaleństwa! Czuję, że tym pocałunkiem stanowczo je przekroczyłam.

– Tihano, nie oceniał się tak surowo. Przez kilka lat pozostawałaś odcięta od świata, od rówieśników, zamknięta w czterech ścianach, więc najwyższa pora nadrobić zaległości. Zresztą nigdy nie wiadomo, co twój...

– Wiem, i nawet nie kończ tego zdania. Przez najbliższe dwa miesiące nie chcę rozmawiać ani myśleć o ojcu. Masz rację, niepotrzebnie obwiniam się za coś, co dla innej dziewczyny w moim wieku jest normalne.

– Właśnie. A więc teraz musimy się dowiedzieć... kim jest twój wybawca!

– Mnie to nie interesuje. I uprzedzam: do Cubany już mnie nie wyciągniesz. Koniec kropka. Poza tym dostałam od Hasana taki wykład o braku odpowiedzialności i ochrzan w jednym, że raczej nie wypuści mnie z tego apartamentu do końca naszego pobytu.

Jeszcze przez kilka minut Eliza dopytywała o szczegóły związane z tajemniczym wybawicielem, jednak nie miałam jej za wiele do powiedzenia, więc chwilowo odpuściła przesłuchanie.

Jak tylko przytuliłam głowę do poduszki, wyobrażenia momentalnie podesuwały mi obraz nieznanego o przeszywających szarych oczach.

Wszystko, co z nim związane, było nowe, nieznane, lecz absolutnie ekscytujące. A ten pocałunek... Nikt nigdy nie całował mnie z taką pasją i jednocześnie kontrolowaną brutalnością. Zupełnie jakby za pomocą tej pieczyoty usiłował zawładnąć moim ciałem oraz umysłem.

Wydawał się niezwykle intensywnym mężczyzną. Promieniowały od niego władza i brutalność. Przecież na własne oczy widziałam, jak w ułamku sekundy zacisnął dłoń na gardle tego palanta, jak

wpatrywał się w niego z chęcią mordy. Coś mi podpowiadało, że gdyby chciał, to mógłby go bez wahania zabić. Ot tak. Nie sprawiłoby mu to żadnego problemu.

Całkiem możliwe, że pochodził z mojego świata. Kto normalny odważyłby się dusić obcego faceta w klubie? Wystraszył mnie arogancją i pewnością siebie, do tego ewidentnie liczył na coś więcej.

Na dalszy ciąg naszej małej gry wstępnej.

Rozdział 6

TIHANA

– Wstawaj, mała. – Z przyjemnego snu wybudził mnie radosny szczebiot Elizy.

Nie otwierając oczu, nakryłam głowę kołdrą, czym starałam się dać jej do zrozumienia, że potrzebuję jeszcze kilku minut spokoju. I dała mi chwilę, a dokładniej trzy sekundy, nim zerwała nakrycie i rzuciła się na mnie, przygniatając do materaca swoim szczupłym ciałem.

Uwolniłam się dopiero po jakimś czasie. Ta wariatka próbowała mnie zabić intensywnymi gilgotkami. Jak tylko przeturlaliśmy się po łóżku, usiadłam na niej roześmiana i zdenerwowana jednocześnie, a potem przycisnęłam kolana do jej ud i unieruchomiłam jej ręce.

– Wiesz, że nie znoszę takich pobudek. – Westchnęłam rozdrażniona.

– Wiem, ale trochę sportu z rana nie zaszkodzi. Idziemy pobiegać? – W sekundę zmieniła temat, co w jej przypadku było normą.

– Jasne. Tylko się ogarnę. Jesteś już gotowa? – Stałam obok łóżka, po czym wsunęłam palce we włosy, by odrobinę je ujarzmić, co przy moich niesfornych lokach i tak było z góry skazane na porażkę.

Pytanie należało do tych retorycznych, wcale nie potrzebowałam odpowiedzi. Ta wariatka miała już na sobie strój do joggingu, pełny makijaż, a nawet adidas.

– Od piętnastu minut. – Pokazała mi język, zanim okręciła się wokół własnej osi.

Ponad godzinę później wreszcie dostrzegłam na horyzoncie nasz apartamentowiec, o co modliłam się wytrwale od jakichś piętnastu minut. Bieganie w temperaturze trzydziestu stopni okazało się złym pomysłem, żeby nie powiedzieć fatalnym, z naciskiem na koszmarnym. Choć oczywiście tylko ja tak sądziłam, ponieważ Eliza sprawiała wrażenie, jakby nie przeszkadzały jej wysoka temperatura ani duża wilgotność powietrza, a już na pewno nie czuła zmęczenia mięśni. Nawet makijaż miała na swoim miejscu po tym iście katorżniczym biegu.

Ja umierałam z wycieńczenia, a mój wygląd pewnie mogłabym określić tylko jednym słowem: masakra. Już nawet nie wspominam o koszulce przylepiającej się do mokrej skóry, co powodowało dyskomfort przy każdym, nawet najmniejszym ruchu, a ponoć materiał miał się sprawdzić podczas każdej aktywności. No chyba że producent przewidział tylko jedną – spacer po bieżni w klimatyzowanej siłowni.

Z trudem łąpałam oddech, a każdy następny krok powodował coraz silniejsze drżenie nóg, więc istniała spora szansa, że w ciągu najbliższych minut moja twarz zaliczy bliskie spotkanie z chodnikiem. Swoją stan mogłam przypisać sporej przerwie w akuracie tej dyscypliny sportowej, ale dużo lepiej szło mi narzekanie na albański klimat, który ewidentnie mi nie służył, czy absurdalnie drogie

i modne sportowe ciuchy, stworzone do zdecydowanie mniej intensywnego treningu.

– Padam z nóg – wyjęczałam, walcząc o kolejny oddech, kiedy wreszcie zatrzymałam się tuż przed bramą wjazdową na teren luksusowych apartamentowców, gdzie ojciec Elizy wynajął nam mieszkanie na okres wakacji.

– Dajesz! – krzyknęła przyjaciółka z niesamowitą energią w głosie.

Jakim cudem wygląda tak świeżo? Ponoć przebiegłyśmy dziesięć kilometrów. Oczywiście poszłoby nam dużo sprawniej, gdybym nie zrobiła jakichś trzydziestu przystanków po drodze. Przyklejone do spoconej twarzy kosmyki włosów na pewno nie dodawały mi urody, dodatkowo na milion procent poczerwieniałam z wysiłku jak burak.

– Ty jesteś jakimś nadczłowiekiem? – Staralam się uspokoić oddech i nabierałam do płuc większe hausty powietrza.

– Nie. Po prostu trenuję regularnie. – Nawet głos jej nie drżał, a cały czas pozostawała w ruchu. Teraz robiła pajacyki i jakieś wyskoki. – Nie martw się, za jakieś dwa tygodnie już dotrzymasz mi kroku.

– Ja tego nie przeżyję – jęknęłam zrozpaczona.

Znałam ją od dziecka, więc istniała spora szansa, że mi nie odpuści. Eliza, jak się na coś uprze, to nie ma mocnych. Będzie parlała do przodu jak taran, zostawiając po sobie trupy.

– Czy urocze panie chciałyby skorzystać z podwózki?

Na dźwięk głębokiego męskiego głosu obie spojrzałyśmy w kierunku sportowego czarnego maserati, które niespodziewanie zatrzymało się obok nas. Dziwiło mnie, że nawet nie usłyszałam dźwięku nadjeżdżającego samochodu, ale pewnie zagłuszył go mój głośny oddech.

Za kierownicą wypasionego wozu siedział młody mężczyzna.

– Podziękujemy – odpowiedziała Eliza; robiła teraz skłony.

Facet, zamiast odjechać po tym, jak moja przyjaciółka jawnie go spławiła, gapił się na nas niewzruszony. A przynajmniej tak myślałam, ponieważ nie dość, że miał na nosie ciemne okulary przeciwsłoneczne, to dodatkowo połowę twarzy zasłaniała mu nasunięta na czoło czapka z daszkiem.

Eliza nie zwracała na niego uwagi. Śmiało mogłam stwierdzić, że z premedytacją go ignorowała, a ja, im dłużej mu się przyglądałam, tym większą miałam pewność, że należał do grupy całkiem przystojnych mężczyzn. Widziałam zaledwie kilka szczegółów jego wyglądu: szerokie barki, rozbudowane ramiona, opalona skóra i mocno zarysowana kwadratowa szczęka z kilkunasturowym zarostem, lecz to ładnie wykrojone usta oraz idealnie równiutkie białe zęby przyciągnęły moją uwagę.

– Może jednak? – ponownie zagadał, ale nie zdążył dodać już nic więcej, ponieważ podszedł do niego Hasan.

Pochylił się nieco, tak że całkowicie zasłonił mu na nas widok. Mój ochroniarz nie należał do cierpliwych ludzi i teraz dziękowałam Bogu, że wczoraj mu zwałam. Byłam przekonana, że tych dwóch prostaków z klubu nie przeżyłoby tej nocy.

Przez krótką chwilę mężczyźni rozmawiali ściszonymi głosami, aż nagle brama wjazdowa na teren luksusowych mieszkań zaczęła się przesuwac. Kilka sekund później nieznajomy ruszył, a kiedy dodał gazu, by zaszpanować liczbą koni mechanicznych, spod maski sportowego samochodu wydobyły się ryczące dźwięki silnika. Odjechał dosłownie kilka metrów od Hasana, po czym ponownie na nas spojrzał. Tym razem obdarzył nas szerokim uśmiechem, lecz nie wyglądał on na radosny czy miły, raczej mroczny, będący obietnicą... Czego? Miałam nadzieję, że nigdy się nie dowiem.

– Coś czuję, że to będą niezapomniane wakacje – stwierdziła pod nosem Eliza, gdy po długiej mordędzie, wyczerpującej wszystkie moje siły vitalne, wreszcie przekroczyliśmy próg mieszkania.

– Tak, zajełście się zaczęło – przytaknęłam bez cienia entuzjazmu w głosie.

– Słońce, nie mówiłam o klubie, nieznanym czy gorącym pocałunku! – Machnęła ręką, doskonale wiedząc, o czym pomyślałam. – To swoją drogą. Tym razem miałam na myśli naszego sąsiada. Był całkiem, całkiem... Skądś go chyba kojarzę. Tylko przez te okulary i czapkę nie mogłam dostrzec jego rysów.

– Nie wyglądałaś na zainteresowaną. – Zerknęłam na nią odrobinę zdziwiona tym komentarzem.

– Przy ochroniarzach staram się zachowywać normalnie, żeby nie wzbudzić podejrzeń, inaczej później nie odstępuję mnie na krok i pilnują bardziej niż zazwyczaj. Zaparkował przed naszym budynkiem, czyli mieszka nad nami albo dwa piętra wyżej. Może pójdę wieczorem pożyczyć szklankę cukru? – mamrotała pod nosem, wchodząc do łazienki.

– Zrobisz, jak uważasz. Ja mam chwilowy przesyt dziwnych akcji, więc podziękuję. Zrelaksuję się na kanapie z paczką chipsów i miętową herbatą.

– Boże! Zachowujesz się gorzej od mojej babci! – wyjęczała bezradnie. – Muszę cię jakoś rozruszać, a przede wszystkim wybić z twojej pięknej główki te wszystkie zakonne nawyki. Inaczej oszaleję. – Gdy tylko skończyła ekscytujący wywód, trzasnęła mi drzwiami przed nosem, dając tym do zrozumienia, że jako pierwsza zajmuje łazienkę.

Postanowiłam w tym czasie uzupełnić płyny i zadzwonić do młodszej siostry.

Po krótkiej rozmowie z Gertą czułam zaniepokojenie. Moja nastoletnia ciekawska siostra była świetnie zorientowana, co dzieje się w rezydencji. Wyjawiła, że przypadkowo coś usłyszała, lecz nie mogłam jej przekonać, by zdradziła szczegóły.

Bałam się myśleć, co tym razem wykombinował nasz ojciec. Zmienił się. Po powrocie zauważyłam, że zaczął podejmować

nieprzewidywalne decyzje, a jako ojciec trzech córek miał bardzo dużo do zaoferowania rodzinom mafijnym, z którymi prowadził negocjacje czy różnego rodzaju biznesy.

Niestety dalej praktykowano małżeństwa aranżowane, choć wiele ludzi spoza naszych kręgów uważało je za średniowieczny wymysł i idiotyzm. U nas było inaczej. To więzy krwi gwarantowały pokój oraz współpracę biznesową przez kilkanaście kolejnych lat.